Nr. 61.



Sierpień

Rok XV. Zeszyt III.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1898.

Treść zeszytu:

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie nie ma klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz, ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi. (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.)

WIADOMOŚCI z MISYI.

A Z Y A.

List Siostry Ludwiki Moniak z Galicyi do Przew. Ks. Wizytatora XX. Misyonarzy w Krakowie.

Kiou-Kiang d. 27 kwietnia 1898.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Otóż jestem na swoim stanowisku. Wśród pracy, zdaje mi się że u was, tylko zmieniłam dom i zajęcie, ale w chwilach wolnych czasem potęsknię, to jednak przejdzie. Ale za to pracy mi nie brak, i prawdziwie Pan Bóg mi dogadza, mam bowiem dzieci św. Dziecięctwa, ubogich, chorych, mam sposobność niejedną duszyczkę przez Chrzest wysłać do nieba, poszlę też św. Piotrowi, na Ojca naszego intencyę, za pierwszą sposobnością. Już jeden Piotr jest w niebie i za Czcigodnego Ojca się modli.

Kiou-Kiang znaczy miasto dziewięciu rzek, to prawdziwa misya. Jest to miasto portowe na rzece Yan-Tse. Mieszkańcy są bardzo, bardzo biedni. W lecie straszne upały, mieliśmy już 40° gorąca, a w czerwcu i lipcu będzie więcej; nic się nie udaje w polu, prócz ryżu, niema żadnych owoców, paszy

dla bydła. Najcięższe prace wykonują rękami, bo koni zupełnie niema. Chrześcian tu jeszcze nie wielu. Żyjemy tu jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, bo chrześcijanie są bardzo gorliwi.

Na Wielkanoc było na nabożeństwie z 200 katechumenów, którzy na Boże Narodzenie przygotowują się do chrztu św. Przedtem 3 miesiące przebędą w naszym domu, aby się dostatecznie pouczyć.

W Kiou-Kiang mamy dwa domy; nasz dom dla mężczyzn a drugi dla kobiet. Mają tam siostry 300 sierot św. Dzieciństwa, staruszki i katechumenki. W naszym domu jest szpital dla biednych Chińczyków, rozdawanie lekarstw, orfelinat chłopców. Chłopcy zostają u nas do 1-szej Komunii i Bierzmowania, a potem idą na misyę do naszych Misyonarzy. Jest ich tam około 100. Mamy także i starców przeszło 50, z tych 13 katechumenów. Jeden z nich był 30 lat bonzem, dwa lata jako chory był w naszym szpitalu, i tak się nawrócił. Jeden ze starców był temi dniami bardzo chory. W sobotę wieczór, mówi mu Siostra, jutro nie pójdziesz na Mszę św., bo jesteś chory, zostań w łóżku; „dobrze“ odpowiedział. Na drugi dzień patrzymy, nasz staruszek w kaplicy. Po Mszy św. mówi mu Siostra: Dlaczego nie posłuchałeś, kiedy miałeś zostać. On dwoma rękami oparł się na kiju, bo siły nie miał, odpowiedział spokojnie: „Zostaw mię Siostro! 60 lat przeżyłem bez modlitwy, chory bardzo jestem, już bardzo mało mam czasu dla dobrego Boga. Drugi o trzeciej w kaplicy odmawiał koronkę. „Nie mówiłeś koronki z drugimi?“ „Tak, moja Siostro, ale w niedzielę byłem u swoich, mówiłem im o Bogu, ale mi wierzyć nie chcą, proszę Najśw. Panny o dar wiary dla nich“. Prawda, jakie to piękne. Warto było przyjechać do Chin, aby

podobne przykłady zobaczyć. Wiele i innych mogłabym przytoczyć. Dla nas są bardzo życzliwi. Nieraz chiński Sienszeu przychodzi z ciekawości oglądać i zwiedzać szpital. W tamtym tygodniu przyszło dwóch eleganckich Chińczyków zobaczyć chorych. Ponieważ to zaleta chińska ciekawość, zaglądali w każdy niemal kąt. Przy odchodnem pyta ich siostra, czy się podobało u nas. „Tak jest, bardzo ładnie, wy pewnie pójdziecie do raju, bo tyle dobrego ludziom czynicie. „Spodziewamy się pójść do raju“, odpowiedziała Siostra. Mandaryn tutejszy, gdy jest chory, zawsze do Sióstr przychodzi po radę. Niema szansy na męczeństwo. Od miejsca, gdzie był błog. J. G. Perboyre [1]) umęczony, jesteśmy bardzo daleko, przeszło 8 dni podróży. Siostra Perboyre [2]) także bardzo daleko od nas, nie spodziewam się jej kiedy zobaczyć. Naszym dyrektorem jest X. Meugnot, siostrzeniec S. Labouré [3]), bardzo, bardzo dobry, zna Ojca i bardzo się troskliwie dopytywał. To samo nasz Monseigneur Bray, każdym razem, gdy go widzę, Ojca naszego wspomina bardzo miło. Kłopotów ma wiele, praca wielka, a robotników mało. Liczy na znajomość, że mu też Ojciec przyszle Misyonarzy choć ze dwóch. Drugi Jego wielki kłopot, to brak pieniędzy na ukończenie katedry, będzie bardzo piękna vis-à-vis naszego domu, ale Opatrzność Boża musi przyjść w pomoc.

Obecnie katedrą i kościołem parafialnym jest nasza kaplica, ale tu zaledwie nasi domowi chrześcijanie mają dostatecznie miejsca. Ot biedujemy,

---

[1]) Błog. Jan Perboyre, misyonarz, umęczony w Chinach r. 1841.

[2]) Rodzona siostra męczennika.

[3]) S. Labouré, której objawiła się N. Panna od Cudownego Medalika r. 1830.

ale jakoś to będzie. Biedny Monseigneur mimo to zawsze wesoły.

Pewnie Czcigodny Ojciec chciałby wiedzieć, co tu Siostra Ludwika robi? Pracy nie brak, żeby tylko dobry Bóg dał siły i wytrwałości.

Pierwszy mój urząd, to są chłopcy św. Dziecińctwa. Nie wiele mam odpowiedzialności, bo głównie zajmuje się nimi misyonarz i nauczyciel, do mnie należy utrzymanie porządku, westyarni i t. d.

Do południa samego przychodzą ubodzy i chorzy, bardzo liczni. Ponieważ jeszcze nic nie umiem, jestem z drugą Siostrą, potem do mnie to należeć będzie. Po południu uczę się apteki, bo mam być aptekarką.

Przedewszystkiem uczę się po chińsku. Język chiński do mowienia nie jest tak trudny. Już zaczynam mówić, boć to konieczne z dziećmi i ubogimi. Siostry nasze doskonale mówią po chińsku, ale bo też jedna jest tu 30 lat, druga 20, trzecia 8.

Do czytania i pisma bardzo trudny. Nauczyciel naszych chłopców, choć przecież bardzo uczony, a nie może czytać każdą książkę.

W ogólności nasza okolica jest bardzo smutna, bardzo mało drzew i zieloności, dla mnie, co całe prawie życie przepędziłam wśród zieleni, to trochę smutno. Ale za to nędzy i biedy dużo można widzieć. Są okolice Chin bardzo piękne, ale Bóg dla mnie tę wybrał.

Ot tak po trosze dałam Czcigodnemu Ojcu pojęcie, co się u nas dzieje. Od czasu do czasu będę się starała przesłać jakie wiadomości, gdy się trochę rozpatrzę.

Jeśliby Czcigodny Ojciec był łaskaw przysyłać mi czasem roczniki Zgromadzenia i św. Dziecińctwa, byłaby to dla mnie wielka przyjemność. Ja jestem zadowolona, bo jestem pewną woli Bożej.

Oczekuję miłych słów parę od Najczcigodniejszego Ojca, proszę o św. modlitwy i błogosławieństwo, pozostaję w miłości Najśw. Serc Jezusa i Maryi, Najczcigodniejszego Ojca

zawsze pokorną i wdzięczną córką

S. Ludwika P. Moniak

c. m. n. s. u. i. ch.

List Najprzew. Ks. Biskupa Chouvellon, Wikaryusza apostolskiego w Sou-thonem, do Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Już od 19-tu lat pracuję tu jako Misyonarz i w tym długim przeciągu czasu miałem sposobność poznać dobroczynny wpływ Dzieła św. Dziecięctwa, które ciągle napełnia niebo niezmierną liczbą małych Aniołków. Od dawna moi poprzednicy uważali to za główne zadanie swoje pomnażać liczbę ochrzczonych dziatek, a i ja w tym kierunku szczególną troskliwość chcę rozwinąć. Prócz 54 aptek naszych, które się po większych miastach znajdują, mamy tu sporą liczbę pobożnych a dzielnych lekarzy chrześcijańskich, którzy przebiegają wioski i osady, aby leczyć dzieci chore, a chrzcić te, które są bliskie śmierci. Wyborowe i dobrze przygotowane lekarstwa zawsze mają ze sobą. Ponieważ dzielność ich powszechnie jest znaną, to też wszędzie są chętnie widziani i dobrze przyjmowani. W tym roku założyliśmy dwie nowe szkoły aptekarskie, przez co jesteśmy w możności wykształcenia większej liczby takich wędrujących chrzcicieli. Nadto miejscowi misyonarze starają się nauczyć wszystkich wiernych sposobu udzielania Sakramentu Chrztu św. i mnóstwo też dzieci pogańskich zawdzięcza co rok gorliwości naszych chrze-

ścian swe zbawienie. Pomiędzy pobożnymi parafianami naszymi panuje formalne współubieganie się o to, by módz udzielić Chrztu św. niebezpiecznie chorym dzieciom pogańskim, ale roztropni proboszczowie potrafią gorliwość tę tak obfitą w owoce powstrzymać. Szczególnie podziwienia godnymi są usiłowania naszych chrześcian w czasie chorób zaraźliwych lub klęski głodowej. W ostatnich dwu latach zostały nawiedzone nieurodzajem górskie okolice Tszeu-Keon, Tay-pin i Tong-hian. Ziemniaki i kukurudza, stanowiące główne pożywienie tych biednych ludzi, zupełnie się nie udały, przez co narażeni zostali na największą nędzę. Ginęło przedewszystkiem wiele dzieci; wielkiej jednakże liczbie z tychże otworzyli nasi chrześcijanie podwoje niebieskie, gdzie lepszego zażywają szczęścia.

W tym roku zrządziła cholera wielkie zniszczenie w prowincyi Su-tchuen. Wiele ludnych miast zostało zdziesiątkowanych tą straszną klęską; chrześcijanie nasi, których odwaga podtrzymywaną była przez Misyonarzy, wyszukiwali dzieci pogańskie, zarażone chorobą, ażeby przez to ściągnąć opiekę Bożą na siebie i swoje rodziny. Bóg zawsze jest dobry i wtedy nawet, gdy karze, bo wielu pogan nawróciło się w czasie klęski i tak zawdzięczają swoje nawrócenie onemu nawiedzeniu Bożemu i gorliwości chrześcian. Gorliwość chrześcian w ratowaniu dusz jest tak wielka, że nie boją się żadnego niebezpieczeństwa i składają nieraz dowody prawdziwego bohaterstwa. I tak niedawno temu wyrwał neofita z paszczy wilka pięcioletnie dziecię pogańskie. Dziecko było bardzo poranione i wyzionęło ducha zaraz po otrzymaniu Chrztu św. Neofita ten jest, zdaniem mojem, obrazem Dzieła św. Dziecięctwa, rozpowszechnionego po całym świecie, które także obrało sobie za zadanie wyrywanie

dusz dziecięcych czartu, któreby inaczej nie oglądały nigdy oblicza Bozego, gdyby nie Stowarzyszenie Dzieła św. Dziecięctwa.

Ale nietylko głód i choroby nawiedziły nas w ostatnich dwu latach, ponowiły się także okropne sceny mordu i rabunków, na jakie patrzeliśmy kilka lat temu. Szczęściem zapobiegł temu młody i energiczny mandaryn miejscowy, który uwiadomiony przedtem o grożącem niebezpieczeństwie, wystąpił naprzeciw rebelizantów i wstrzymał ich od dalszych wykroczeń. Mimo to zrabowano 10 rodzin i zabito 1 chrześcijankę. Biedna ta kobieta, skoro zobaczyła rabusiów, chciała się wraz z dwojgiem małych dzieci swoich, które na ręku niosła, ucieczką ratować. Ci jednak pobiegli za nią i dogonili ją. Cóż wtedy miała uczynić? Złożyła dzieci, a sama oddała się oprawcom. Ci zabili ją bez miłosierdzia, a niezadowoleni jeszcze tem, porozdzierali i pokłuli ciało dzidami; więcej jak 40 pchnięć można było naliczyć. Dzieci uszły jakoś szczęśliwie śmierci, bo sąsiedni poganie usunęli je, gdy nieludzcy rabusie pastwili się nad matką.

Dziwne i niezbadane są drogi Opatrzności! Misyonarz z okolic Jou-jang pisze mi właśnie, że mała jego trzódka wzrosła znowu przez nawrócenie się kilku rodzin pogańskich. I oto jak się to stało: Pewien poganin, posprzeczawszy się ze swoim sąsiadem, poszedł dnia jednego do miasta, ażeby go zaskarżyć. Gdy interes załatwił, przechadzał się po ulicach, aby nudy rozpędzić; wstąpił do jednej z naszych aptek, kierowany pewno przez swego Anioła Stróża i zawiązał rozmowę z aptekarzem. Najpierw toczyła się ona o rzeczach obojętnych, ale powoli zeszła na religię. Pierwszy raz słyszał poganin ten o wierze chrześcijańskiej; z żywem zajęciem przysłuchiwał się opowiadaniu chrześcija-

nina, a tknięty łaską Bożą, uczuł silny pociąg do wiary chrześcijańskiej, której wyznawcy tak piękną naukę wyznawali. Już dnia następnego powrócił i oświadczył, że jest zupełnie pokonany i że odtąd chce wyznawać wiarę ukrzyżowanego Boga. Gdy powrócił do domu, był tam dla rodziny swej Apostołem; bałwany poniszczył, a Bóg pobłogosławił nowych wyznawców. Zmiana ta nie mogła ujść oka sąsiada, człowieka bogatego i wpływowego, imieniem Tchin-lien-kiao. Jako głowa pewnego tajnego związku, nienawidził całem sercem chrześcian; zebrał też licznych swoich towarzyszy i namawiał ich, ażeby zrabowali dom nowego chrześcianina i z ziemią zrównali, a tych, którzy religię przodków opuścili. wypędzili. Ażeby jednak postępkowi swemu dać pewien pozór sprawiedliwości, chciał się wpierw sam przekonać o ochydzie obcej nauki i polecił jednemu z towarzyszy, by wypożyczył pod jakimkolwiek pozorem książkę, zawierającą zasady nowej nauki. Dano mu katechizm. Stary Chińczyk zaczął czytać krótko streszczoną naukę, a nienawiść jego zaczęła się zamieniać w podziw. „Przyjaciele moi — rzekł do swoich towarzyszy — byliśmy dotąd w błędzie. Tu w tej książce mieści się prawdziwa religia“. Wypytywał potem chrześcian, czytał jeszcze inne książki chrześciańskie i został chrześcianinem. Gdy się dowiedział, że misyonarz mieszka w mieście, odbył wraz z dwoma ojcami rodzin, których nawrócił, trzydniową podróż, mimo śniegów i ciężkiej drogi, ażeby tylko powitać Ojca duchownego i nauczyć się od niego wszystkich przepisów wiary prawdziwej. Oby Bóg pobłogosławił wiarę i gorliwość nowonawróconych! Oby towarzysze błędów jego wstąpili za nim na drogę prawdy!

Afryka.

List pewnego Misyonarza z Agoué, przesłany przez W. O. Bricet. prefekta apost. w Dahomey. X. prał. Demimind. dyrektorowi naczelnemu Dzieła św. Dziecięctwa.

Agoué dnia 19 marca 1896.

Wielmożny Księże Prałacie!

Aczkolwiek jeszcze świeżo objąłem urząd prefekta apostolskiego w Dahomey, odważam się przesłać dla członków Dzieła św. Dziecięctwa kilka wiadomości z kraju, o którym rzadko coś można czytać. Ztąd to biorę pochop do załączenia Ci, W. X. Prałacie, listu jednego z naszych księży, który bardzo troskliwie poświęca się wychowaniu młodzieży, chciałby on też zająć swem opowiadaniem małych członków św. Dziecięctwa i jeszcze więcej wpoić w nich zamiłowanie tego Dzieła, którego błogie skutki najlepiej ocenić możemy my, biedni Misyonarze Afryki.

Ach jak Dzieło św. Dziecięctwa jest nam drogie, jak bardzo potrzebujemy jego wsparcia! W tych krajach brakuje nam wszystkiego, a Opatrzność doświadcza nas dotkliwie różnemi niedostatkami. O. prokurator generalny wznosi ręce do nieba i woła: „Wszyscy umrzemy z głodu, rozpuścić musimy pewną liczbę dzieci". Nie dbamy jednak na jego narzekania, ale bez przerwy i z ufnością prowadzimy dalej nasze dzieło. Bóg jest dobry i z pewnością przyjdzie nam w pomoc za pośrednictwem Dzieła św. Dziecięctwa.

Nasi mali chrześcianie przychodzą bardzo wcześnie do kościoła. Ponieważ Dahomejki nawrócone posiadają więcej roztropności, aniżeli matki chrze-

ściańskie w Europie, nigdy nie zostawiają dzieci samych w domu. Noszenie bowiem dzieci ze sobą nie sprawia matkom wiele kłopotu. Umieszcza się malca coś w rodzaju koszyka przymocowanego naokoło bioder matki lub mamki. Dla murzynek jest to prawdziwą rozkoszą przechadzać się z takim ciężarem po ulicach.

Pewien misyonarz, który świeżo przybył do Dahomey i nie znał tego zwyczaju, był proszony przez pewną kobietę o chrzest jej dziecka, które miała ze sobą. Misyonarz zmieszany, widząc kobietę z rękami próżnemi, pyta się jej: „A gdzież masz to dziecko?“ „A oto“ — odpowiada kobieta, obracając się tyłem do niego. Spostrzegł się misyonarz, że to pewnie zwyczaj w Dahomey w tej pozie udzielać św. Chrztu i ochrzcił malca. Chrzest zapewne ważny, ale udzielony w warunkach, których możliwości żadna liturgia nie przypuszczała.

Zresztą i ja sam naocznie przekonałem się o prawdziwości tego, kiedym w ostatnią środę popielcową widział kobiety, noszące swe dzieci na plecach; przychodziły one w wielkiej gromadzie, domagając się dopełnienia nad niemi ceremonii kościelnej, a potem zaraz obracały się tyłem, prosząc O. Prefekta o posypanie popiołem i ich dzieci w zawiniątkach.

Istnieje tu zwyczaj, że każdy ma swoje jakieś przezwisko. Czy to poganin, czy chrześcianin ma nazwę, pod którą jest ogólnie znanym. Jeśli dziecko urodzi się w niedzielę, nazwą je Kuasi lub Akosiba; jeśli zaś chłopiec jest jedynakiem z powodu śmierci swych braci, będzie nosił przez całe życie swoje przydomek Abioku. Chrześcianie mają nadto imię chrzestne.

Kąpiel jest u Dahomejczyków bardzo w użyciu. Toaleta ich dzieci nie ogranicza się na tem, żeby

końcem zmaczanego ręcznika umyć dziecko. Delikatną tę toaletę zastępuje u nich następująca: biorą do rąk zwitek grubych nici w rodzaju wiechcia słomy i wycierają nim niemiłosiernie dzieci. Może ono płakać, matka na to nic nie dba, ale myje i szoruje bez litości. A kiedy dzieci podrosną, same przynosić muszą wodę do wanny. Brzegi wszystkich wód codziennie są zajęte tego rodzaju kąpielami. Murzyni twierdzą. że kąpiel jest nieodzownym warunkiem zdrowia, a ci. którzy choć cokolwiek zapoznali się z ich warunkami klimatycznymi, łatwo podzielą ich zdanie.

Dziwny także sposób mają Dahomejki karmienia swych dzieci. Kiedy zbliży się czas posiłku, matka albo niańka bierze na kolana dziecko, kładzie je i wkłada mu całą siłą i często pożywienie do ust, a później, ażeby ułatwić połknienie, stawia w różnych pozach malca, już to trzyma na rękach, to znów opuszcza, póki pokarm nie znajdzie się w żołądku. Takie ćwiczenie gimnastyczne z pożywieniem w ustach nie pozwala dziecku okazać swego niezadowolenia krzykiem. Takie postępowanie z dziećmi jest tu regułą i zasadą hygieny.

Mali murzynkowie są bardzo odważni. Czasem zdaje się, że uciekają za zbliżeniem się białego Europejczyka. zwyczajnie jednak przychodzą chwiejnym krokiem i podają czarne rączki na powitanie misyonarza. Ci, którzy mają już 3 do 4 lat, wybiegają wesoło na nasze spotkanie i są zadowoleni. kiedy się ich przywita uderzeniem lekkiem w palce u ręki. Znałem małego chłopca, który nie mogąc wstąpić na nasze schody, uprosił swego kuzynka Ernesta, ażeby mu dopomógł — nie jest on większy od mego buta. Trudność wstępowania na schody nie staje mu na przeszkodzie, że codziennie cieszymy się jego obecnością. Cieszy go to bardzo,

że może usiąść obok nas lub wesprzeć się na naszych kolanach. Nie potrzebujemy przerywać pracy. ażeby na niego zwrócić uwagę. Zadowalnia się tem, że jest przy nas, a gdy mu się sprzykrzy, to sobie pójdzie.

Jest tu także jedna staruszka imieniem Maryanna. Jest to niewolnica zdaleka, zna bardzo mało język krajowy. a zmarła nauczycielka nauczyła ją zaledwie tyle, żeby mogła przyjąć św. chrzest. Skurczona i zgarbiona, posługuje się długą laską i suwa się z wielką trudnością. Ma ona przy sobie chłopca w wieku lat 5. Ten przynosi jej wody, towarzyszy jej na targ i wszędzie. Wprawdzie nie ze swojej winy, ale przyznać mi trzeba, że bardzo późno przychodzi na Mszę św., prawda jednak także, że nie spieszy z opuszczeniem szybkiem kościoła, byłoby to zresztą arcytrudnem o takich siłach torować sobie drogę w tłumie. Maleńki chłopczyna jest bardzo wiernym i pilnym w obsłudze swojej starej pani, zwłaszcza przy przejściu przez stopnie progu kościoła. Przy tej przeprawie przez schody tak bystro patrzy na nią, jakby ją chciał wzrokiem powstrzymać od upadku. Trudno sobie wyobrazić, jaką pociechą i podporą jest on dla tej staruszki.

Zdaje się niepotrzebną wzmianka, że matki poganki są wielką przeszkodą w wychowywaniu dzieci po chrześciańsku; niech jeden przykład wystarczy za tysiące podobnych. Niedawno temu, przychodzi o północy pewien chrześcianin do ś. p. O. Leczow, prosząc go, ażeby zajął się wychowaniem jego dziecka, mającego zaledwie kilka miesięcy, ponieważ żona poganka wyrzuciła je pod pozorem, że ojciec katolik zdjął z szyi dziecka zabobonne jakieś paciorki. Biedny ojciec był w rozpaczy. „Pociesz się — rzekł misyonarz — żona twoja lubi ozdóbki i świecidełka, ale zapewne więcej

kocha swe dziecko; wróć spiesznie do domu i powiedz jej, że nie chcesz patrzeć na śmierć swego dziecka, a ponieważ ona go nie chce, więc powiedz, że pójdziesz i w nocy je wrzucisz w jaki rów. Zapewniam cię, że wyrwie ci dziecko z rąk. Do rodziny waszej zagości znów spokój i nie będzie swarów o zabobonne błahostki". I sprawa tak się rozegrała, jak O. Lewon był powiedział. Ale jak wiele dzieci staje się ofiarami zabobonów lub ubóstwa ich rodziców.

Oto przykład dwojga nieszczęśliwych dzieciaków, wykupionych z niewoli, które pomimo bacznej uwagi naszej nie mogły się odzwyczaić od jedzenia ziemi i piasku; umarły też niedawno z powodu tego niezwyczajnego pokarmu, którego przedtem z konieczności musiały kosztować.

Pomiędzy naszymi sierotami bardzo ciekawym typem jest Ludwik. Chłopiec to okrągły jak piłka, głowę ma nadzwyczajnie dużą, oczy wielkie, a wzrostu jest tak niskiego, że podbródkiem sięga z trudnością niskiego stolika. A pomimo to jednak służy do stołu. Ciekawe i zabawne to sceny; dania raczej włóczy niż nosi, ale przykłada się do swoich zajęć zawsze bez nagany. Na rekreacyi głos jego dominuje nad krzykami innych, figlarz zawołany. W obowiązkach jednak tak poważny, jak żołnierz pełniący służbę przy tronie królewskim. Nigdy wtenczas się nie śmieje; napróżno kusić go można o wydobycie chociaż jednego słówka. Wszyscy gotowiby go osądzić głuchym i ślepym. Chodzi z taką godnością i powagą, że i Kato starożytny mógłby mu jej pozazdrościć.

Mówi się często, że murzyn znosi często największe cierpienia bez najmniejszego wyrazu skargi; tymczasem sprawdziłem, że często uważają oni najmniejszą słabość za ciężką, śmiertelną chorobę.

Ale z drugiej strony można nieraz spotkać między nimi przykłady dziwnej cierpliwości. Oto jeden z pomiędzy wielu innych. H. otrzymał w plecy strasznego kułaka. Był on ustawicznie cierpiącym od czasu, jakeśmy go wykupili. Rana tak jest nieprzyjemna, że Ojciec, który się nim opiekuje, opatrywać go musi na świeżem powietrzu. Rana ta zaprowadzi go zapewne jeszcze przed 11 rokiem do grobu. Tymczasem malec nic się nie żali, czeka z weselem swego wyzdrowienia; prawda, że to piękne przygotowanie do Chrztu św. Dodajmy, że stanowczo odmawia wymienienia nazwiska swego krzywdziciela, z obawy, ażeby nie był surowo karany i zapewne zamknie ze sobą ten sekret w grobie.

Mali Dahomejczycy mają znakomitą pamięć. Tem się też tłumaczy, że tak łatwo wyuczają się języków krajowych i europejskich. Nie rzadko można spotkać dzieci — zwłaszcza pomiędzy chłopcami — mówiące po francusku, angielsku, portugalsku, niemiecku, nadto językami krajowymi gengbe, fon i nago. Ci, którzy uczęszczali do szkoły, naturalnie lepiej władają językami europejskimi. Zdarzają się tu jednak murzyni, którzy mówią dobrze dwoma lub trzema językami, jakkolwiek nie umieją czytać i pisać. Nie trzeba jednak sądzić, że u murzynów pamięć rozwija się z uszczerbkiem zdolności ściśle rozumowych. Owszem, kiedy się ich umysł kształci, nie brak im bystrości i nieraz dość głębokiej przenikliwości; dowodem tego zadania arytmetyczne, które dość łatwo rozwięzują nasi uczniowie. A jak zgrabnie często umieją się wydobyć z trudnej zagadki naukowej! Widzieć można często, jak dziecko ośmioletnie samo idzie na rynek po zakupno i nie pozwala się oszukać; a w domu jak gospodarzy. Prawda, że trudnoby znaleść i w Europie wiele takich przykładów.

Istnieje tu przysłowie, że murzyn, kiedy przychodzi na świat, już potrafi śpiewać, tańczyć i kraść. Przypominam sobie, jak jeden Bretończyk, będący obecny podczas tańca murzynów, powiedział, że gdyby ci murzyni zjawili się w Europie i produkowali się tańcem, zarobiliby w łatwy sposób na utrzymanie misyonarzy. Jestem najzupełniej tegoż zdania.

Na zakończenie proszę posłuchać następującej historyjki. Było to w r. 1892 w miesiącu czerwcu. Na czele kapłanów-fetyszów, zgromadzonych na jakąś zabawę, stanął Teledjapan. Najpoważniejsi z nich zaprosili i Siostry wraz z całym zakładem dzieci. Za przewodnika posłał Teledjapon małą dziewczynkę, swoją córeczkę, imieniem Utukuli. Ubranie jej było bardzo proste, a nadto na plecach niosła lalkę, t. j. kawał drewna, którego górna część zaokrąglona wyobrażać miała głowę. Lecz jakże były Siostry zdziwione, kiedy spostrzegły, że na szyi dziecka zamiast talizmanu fetyszów, jaśniał medalik Serca P. Jezusa. Było to dziewczę zwracające uwagę na siebie wszystkich. Na czarnej jej twarzyczce promieniała szczerość z wesołością. — „Biała“ — rzecze zwracając się do jednej siostry — „czy małe dziewczynki w waszym kraju taksamo czarne jak ja?“ I całą drogę bawiła przewodniczka naiwnemi pytaniami liczne towarzystwo.

Festyn był bardzo świetny. Podczas gdy dzieci raczyły się wędzoną rybą, naczelnik kapłanów fetyskich jadł wspólnie z białymi. Jego radość i szczęście było wielkie.

Wesołość dzieci, ich rozmowy, śmiechy, apetyt, wszystko to podobało się Teledjoponowi. Siostry skorzystały z usposobienia jego, zaczęły chwalić jego dzieci i nasunęły mu, że i oneby były takiemi, gdyby je oddano na wychowanie do zakładu. Ojcu

nie bardzo podobała się ta propozycya, ale jego córeczka, uchwyciwszy się sukni jednej ze Sióstr, ani rusz nie chciała jej odstąpić. Ojciec zwyciężony wolą i ochotą córki, nie sprzeciwiał się już oddaniu jej do zakładu. Wszyscy łatwo się domyślą, że był to skutek i wpływ medalika Serca P. Jezusa, zawieszonego u szyi córki arcykapłana.

Utukuli oświadcza teraz, że nigdy nie odłączy się od wychowanek zakładu; napełnia ona wszystkie kąty swoją wesołością. Niedługo otrzyma Utukuli na Chrzcie św. imię Maryi-Ludwiki. Ma ona obecnie dopiero 10 lat, a już w tym wieku spełnia gorliwie Dzieło Apostolstwa, nawróciła już jednę ze swoich kuzynek, a gorliwość jej wzrasta z dniem każdym.

Oceania.

List Przew. Ks. Nawarre, apost. Wikaryusza Nowej Gwinei.

Ośm stacyj misyjnych, jakieśmy założyli przeszłego roku, dają nam jeszcze wiele do roboty. Pięć z nich ma każda swego misyonarza, ale nie mają domów, gdzieby misyonarz mógł mieszkać. W trzech miejscach są Siostry, szkoła i kościół. Trzebaby nam jeszcze postawić ze trzy szkoły, któreby mogły służyć zarazem za kaplice. Ale wielka tu bieda z budowaniem, bo niema tu ani kamienia ani wapna. Próbowaliśmy budować chaty ze słomy, ale te trwają zaledwo dwa do trzech lat, nie mówiąc już o nieprzyjemnościach, jakie z tem połączone. Pałac mój biskupi naprzykład jest ze trzciny i ze słomy. To też nieraz mam tę przyjemność, że gdy przyjdę do siebie, zastaję na łóżku lub gdzieś na stole jednego lub kilku wężów; nie-

kiedy znowu wiszą na ścianach lub zwieszają się z dachu, gdzie całe gniazda ci nieproszeni goście zakładają. Wprawdzie nie zdarzyło mi się jeszcze, bym został kiedy ukąszony, jednak nie bardzo mi miłe towarzystwo takich sąsiadów. Zdaje się, że nie są jadowite, bo nie było jeszcze wypadku, by od ich ukąszenia kto umarł. W głębi jednak wyspy są jadowite węże i ludzie po ich ukąszeniu umierali w 6 lub 8 godzin i tylko niektórzy uniknęli śmierci przez wykrajanie im rany przez misyonarza. Drugim naszym nieprzyjacielem są termity albo białe mrówki, które słomę w pył rozgryzają. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak ścinać drzewa, rżnąć tarcice i domy drewniane budować. Pracę tę muszą sobie misyonarze po największej części sami wykonać, bo krajowcy, jeśli co pomogą, to chyba tylko drzewo ścinać.

Trzy stacye misyjne zostały ciężko doświadczone. W Mohu zachorował mi misyonarz na piersi i wysłałem do na wypoczynek do Thuroday. Drugi choruje na anemię, posłałem go do Sidnej, lekarze jednak nie robią żadnej nadziei, bo wywiązała się wodna puchlina. Choroba ta jest zwykłem następstwem niezdrowego klimatu Nowej Gwinei. Trzeci misyonarz zmarł na febrę. Braciszek jeden. który był misyonarzom bardzo przydatny, przewrócił się z łódką, został wprawdzie wyratowany przez psa, którego ze sobą wiózł, jednakże wskutek tego wypadku dostał zapalenia płuc i umarł.

Pomimo takich doświadczeń mamy jednak wiele także pociechy, widząc jak poganie garną się do wiary św. Trzy wioski prosiły o Chrzest św., a wiele dzieci już ochrzczonych. Poganie przynoszą nam wszystkie nowonarodzone dzieci do chrztu; chrzest dorosłych odbędzie się koło Bożego Narodzenia.

Kronika Dzieła.

I z minionego kwartału mamy kilka pocieszających wiadomości do umieszczenia w naszej Kronice. I tak pisze nam z Rybny w dyecezyi krakowskiej tamtejszy gorliwy zelator p. Stachowski: „Z przyjemnością piszę do W. Ks. Dyrektora, posyłając załączoną kwotę, złożoną przez członków „Dzieła Dzieciątka Jezus". Bogu dzięki, Dzieło u nas pięknie się rozwija, czego dowodem jest, że od nowego roku 30 seryj zawiązanych i to prawie w pierwszym kwartale. Obecnie, lubo czas ciężki, złożyli członkowie 36 złr. Boska Dziecina zapala do ofiar nietylko serca małych dziatek, ale i dorosłych, a nawet podeszłych osób. Dzieci idące do szkoły lub do kościoła można często słyszeć jak rozmawiają o Dziele Dziecięctwa, tak ich ono zajmuje. Także ufność w pomoc Boskiego Dzieciątka budzi się tak u dzieci, jak i u chorych osób. Matki zapisują często swe chore dziatki do stowarzyszenia Dziecięctwa w nadziei uzyskania dla nich zdrowia, a Boskie Dzieciątko wynagradza też często ich wiarę i ufność cudownemi wyzdrowieniami. Wobec wielu bardzo członków brak miejscowego Dyrektora Dzieła bardzo nam się czuć daje, lecz mam nadzieję, że czy wcześniej, czy później, Pan Bóg nas nim obdarzy".

W Trzebini zaznaczyć musimy gorliwość Julii Swaczyna, która ledwo przed rokiem rozpoczęła tam swą działalność, a już Dzieło cieszy się tam sporą liczbą członków. Za jej to staraniem i zachodem zakupili tamtejsi członkowie dużą i piękną figurkę Dzieciątka Jezus.

W Milówce straciło Dzieło dotychczasowego swego kierownika W. Ks. Hajosta, przeniesiony

został ztamtąd; oby Boskie Dzieciątko znalazło zań znowu jakiego zastępcę!

Także i w Chrystynowie koło Trzebini rozwija się pięknie Dzieło pod opieką WW. Sióstr Felicyanek i zacnego ich kapelana W. Ks. Góry.

Dyecezya Lwowska. W Chorostkowie rozwinął działalność w sprawie Dzieła Dziecięctwa Przew. Ks. Moczarowski, który już od tylu lat po tylu miejsaach szerzył chwałę Dzieciątka Jezus. Przeniesiony tam przed paru miesiącami. oto co nam pisze: „Dzieło Dziecięctwa nie istniało dotąd w Chorostkowie. Rozpoczęto kroki 30 kwietnia b. r. na nieszporach majowych w Uwiśle. Początek zrobił dwór tamtejszy; panny hrabianki Cieńskie, Zofia i Rozalia, ofiarowały po 6 złr., oraz przyjęły serye do zbierania członków. Ochrona Sióstr Służebniczek przyobiecała zaznajamiać dziatwę z Dziełem, to samo ochrona w Soroce, gdzie także p. nadrządca Wł. Rześniewiecki i panna Kamila Rześniewiecka gorąco Dziełem się opiekują. W Kluwincach powstało 5 seryj, a dzielnie tam pracuje panna Michalina Bobowska. W Chorostkowie samym panna M. Łabinowicz. Dwoje dzieci ciężko chorych, zaopatrzone SS. Sakramentami, po wpisaniu do Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa, wyzdrowiały“.

Także w Tarnopolu zyskało Dzieło licznych członków, dzięki gorliwości i staraniu tamtejszej Przełożonej Sióstr Miłosierdzia.

W *Tarnowskiej dyecezyi* pracował wiele i gorliwie dla sprawy Boskiego Dzieciątka W. Ks. Dąbrowski. Dzięki jego zapobiegliwości, posłano w przeciągu pół roku ztamtąd 30 złr. 70 ct. Przeniesiony do Cmolasa, parafii sąsiadującej z Kolbuszową i tam nie przestał się krzątać, i chociaż to okolica biedna i piaszczysta, pozyskał w przeciągu miesiąca 55 nowych członków, tak, że musieliśmy

przesłać świeży zasiłek medalików i obrazków wpisowych. Widać, że pojmuje pobożny on i niestrudzony kapłan doniosłość słów Boskiego Zbawiciela: „Dopóśćcie dziatkom przyjść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest Królestwo niebieskie“, rozumie, jak drogą jest każda dusza krwią Zbawiciela odkupiona.

W Collegium Marianum w Pelplinie w dyecezyi Chełmińskiej został zelatorem Dzieła po p. Hamerskim p. M. Strogulski. Szczęść Boże!

Dyplomy zelatorów i miejscowych dyrektorów Dzieła w ubiegłym kwartale otrzymali:

Dyecezya krakowska: Przew. X. W. Janas, proboszcz w Zebrzydowicach; Wielebny X. Wł. Rychlik, katecheta tamże; Przew. X. Wł. Bala, proboszcz w Przytkowicach; Przew. X. W. Fijałek, proboszcz w Witanowicach; Przew. X. W. Konieczny, proboszcz w Graboszycach; Przew. X. St. Lewandowski, proboszcz w Woli Radziszowskiej; Wny X. Józef Jędrys w Jeleśni.

Archidyecezya Lwowska: Wny X. Bladowski, kapelan w Czerwonogrodzie; Wny X. M. Sokołowski. katecheta we Lwowie; Wny X. A. Iwanczyszak w Magierowie.

Za nadesłane zużyte marki pocztowe dziękujemy wszystkim ofiarodawcom.

ROZMAITOŚCI.

Poczciwość zawsze na dobre wychodzi.

W jednem z hrabstw angielskich trzymał młody człowiek imieniem Tomasz Bird małą dzierżawę.

Tomasz zasiał na pierwszy raz swe pole pszenicą, a zasiewy były tak śliczne, że aż rozkosz była popatrzeć. Miał się też z czego cieszyć, bo gdyby się udało ją szczęśliwie zebrać, dochód ze samej pszenicy wystarczyłby na zapłacenie dzierżawy, a reszta byłaby czystym zyskiem. Właśnie tak opowiadał swej żonie pewnego razu powróciwszy z pola, gdzie pierwszy śnieg nakrył zasiewy i dziękowali oboje serdecznie Panu Bogu za tak szczęśliwe początki w ich gospodarce.

Z polami, dzierżawionymi przez Tomasza, graniczyły obszary dworskie hrabiego Wiliama, młodego i zamożnego pana, który namiętnie lubił polowanie.

Hrabia zaprosił na polowanie dobrane towarzystwo ze spadnięciem pierwszego śniegu.

Nie myśląc wcale, gdzie się znajduje, kazał hrabia Wiliam zebrać się wszystkim, udział biorącym w polowaniu, których prócz naganiaczy było do 70 osób konno, na polu Tomasza. Tu przejeżdżali się tam i sam, aż dopóki wszystkie przygotowania nie były ukończone.

Tomasz posłyszawszy taki gwar i trąbienie na rogach, wyszedł z domu i zobaczył z przerażeniem, jak Pan sąsiad pozwala sobie tratować jego zasiewy i niszczyć całą jego nadzieję.

Cały blady z przerażenia i zgryzoty przystąpił do hrabiego i rzekł grzecznie i spokojnie, ale i ze smutkiem, że to pole jemu wydzierżawione i że mu krzywda się dzieje.

Hrabia przeląkł się i odpowiedział, że to nie naumyślnie i że chce całą szkodę wynagrodzić, byleby mu podano, ile wynosi.

Tomasza wprawiło to w kłopot, bo nie był jeszcze do

tyle doświadczonym gospodarzem, by naprędce obliczyć szkodę poniesioną. Ale przechodził właśnie tędy drugi dzierżawca, człowiek już podeszły; było to na rękę i hrabiemu i Tomaszowi. To też rzecze pierwszy: „Czy zgadzasz się na to, żeby ten ocenił szkodę ci uczynioną?“ Gdy Tomasz dał twierdzącą odpowiedź, przywołano dzierżawcę i oznajmiono o zamiarze, na co się też zgodził. Przeszedł potem pole, pooglądał je i oświadczył, że szkoda wynosi około 50 funtów szterlingów, t. j. około 700 złr. Nie mówiąc ani słowa wypłacił hrabia zaraz 50 funtów Tomaszowi, a ponieważ tymczasem zebrało się już całe towarzystwo polowania, pojechał z niem, nie oglądając się nawet.

Tomasz przestraszył się, widząc taką sumę pieniędzy w ręku i rzekł do starego dzierżawcy:

— Musieliście szkodę zanadto wysoko podać; to za wiele.

Dzierżawca zaśmiał się, mówiąc:

— Może masz ochotę oddać napowrót pieniądze, a szkodę cicho ponieść? Hrabia może płacić, a tobie pieniądze się przydadzą. Nie bądź głupim Tomaszu! Gdyby sprawa była poszła przed sąd, gorzejby jeszcze na tem wyszedł, bo musiałby karę zapłacić.

Potem pożegnał się z Tomaszem i odszedł.

Tomasz przyniósł pieniądze do domu, ale sumienie mu nie dało pokoju, ciągle myślał, że zażądał za wiele. Tymczasem pieniądze były mu wtedy potrzebne i użył ich na wydatki.

Zima się skończyła, a gdy nadeszła wiosna, ciepłe deszcze i orzeźwiające słońce tak podziałały na pszenicę, że ta ślicznie i nadspodziewanie się podniosła i wyrosła i w lecie wydała plon obfity nad wszelkie oczekiwania. Z tego mógł Tomasz zapłacić za cały rok dzierżawy i czuł się wraz z żoną najszczęśliwszym człowiekiem w Anglii.

Nadeszła późna jesień, a hrabia Wiliam przybył znowu do zamku, by użyć polowania. Zaraz na drugi dzień zgłosił się dzierżawca Tomasz Bird. Hrabia zapomniał już dawno

o całej historyi i o nazwisku zgłaszającego się doń. Kazał go jednak wpuścić. Gdy go zobaczył, poznał go zaraz, a chwytając za kiesę, rzekł:

— Aha, przychodzisz poczciwy człowieku powiedzieć mi, że szkoda twoja była większa od wynagrodzenia, jakie ci dałem! Było mi cię bardzo żal, bo się dowiedziałem od moich myśliwych, żeś dopiero początkującym, a ja ci tak pole stratowałem. Powiedz mi prędko, ile jeszcze żądasz. Jestem ci nadto bardzo wdzięcznym, żeś był tak skromnym w twoim żądaniu, bo inny byłby mnie za to zaskarżył.

— Przepraszam — odpowiedział pokornie poczciwy Tomasz — nie po to przychodzę; owszem sumienie upomina mnie, bym oddał one 50 funtów szt. i właśnie przynoszę je. Dopiero w czasie żniwa przekonałem się, że stratowanie nic zasiewom nie zaszkodziło i owszem na miejscach najwięcej zdeptanych była pszenica najpiękniejsza. Pieniądze, które niesłusznie posiadałem, leżały mi na sumieniu i teraz dopiero będę spokojny, gdy je mogę oddać temu, do kogo należą.

Ze wzruszeniem słuchał hrabia tej mowy, a potem przystąpiwszy do Tomasza, położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— Tomaszu, czy masz dzieci?

— Jednego syna — odpowiedział ucieszony. — Oby mi go Bóg zachował.

— Tak, niech go Bóg zachowa — rzekł hrabia — bo wielką byłoby szkodą, gdyby tak poczciwy ojciec nie miał tak pięknych zasad przekazać swoim dzieciom! Słuchaj Tomaszu — mówił dalej — pieniądze pozostaną twojemi, a w nagrodę tak rzadkiej poczciwości dodaję ci jeszcze 50 funtów. Złóż je na procent, a gdy syn twój dorośnie, oddaj mu je i powiedz, jakoś do nich przyszedł.

Tomasz nie chciał pieniędzy zatrzymać, ale hrabia tak długo nalegał, aż je przyjął.

Cześć poczciwemu Tomaszowi i szlachetnemu hrabiemu.

List dziecka.

Było to pewnego zimowego wieczora. Ostry wiatr dął silnie ulicami, to też żywej duszy nie można było zoczyć, wszystko jakby wymiótł. Mały tylko jakiś chłopczyna skulony biegł drobnym krokiem ku placowi zamkowemu. Dwoje wielkich oczu patrzyło smutno na puste ulice; były nieco zaczerwienione od silnego wiatru, czy też od łez?

Kto na małego Wiktora spojrzał — tak się bowiem nasz chłopczyk nazywał — mógł łatwo odgadnąć jego położenie. Niewinne i ujmujące rysy twarzy wskazywały około 6 lat wieku, a ubogie i podarte ubranie kazało się domyślać wielkiego ubóstwa.

Dziś cały dzień biedny nasz Wiktor musiał pościć, gdy nagle wpadł na myśl napisania listu do Matki Boskiej. Jakto napisać? zapyta każdy. Pewno nie własną ręką; w szkole cierpienia był już Wiktor oddawna, ale pisać się tu nie nauczył.

Na końcu ulicy mieszkał w lichej chacie pisarz, który nie umiejącym pisać pisywał listy za małem wynagrodzeniem. Znany był pod imieniem starego Lamberta. Był to stary żołnierz nie bardzo pobożny, ale dobroduszny, a ponieważ był biedny, więc też najczęściej i w złym humorze.

Nasz Wiktor przypatrywał się staremu przez okno, jak paląc fajkę grzał się przy piecu i czekał na zamówienia. Wszedł wreszcie bojaźliwie do chaty, ale grzecznie pozdrowił Lamberta. Czapki nie miał, więc też nie mógł jej zdjąć.

— Czego chcesz chłopcze? — zapytał stary.

— List napisać — była odpowiedź.

— Kosztuje 50 fenigów — rzekł pisarz, spoglądając powątpiewająco na małego obdartusa. Gdyby nasz Wiktor był miał 50 fen. toby pewno nie był wpadł na myśl pisania listu. Zaczął się więc uniewinniać i chciał odejść. To wzruszyło serce starego żołnierza.

— Zaczekaj mały, czy jesteś dzieckiem żołnierza?

— Nie, jestem dzieckiem mamy — odpowiedział Wiktor.

— Nie masz więc 50 fenigów?

— Nie mam ani jednego.

— Twoja matka także nie? Ale to po tobie można poznać. Pewno tu chodzi o jaką żebraninę, byście mieli wsadzić co do garnka.

— Tak, tak — przyznawał Wiktor, ucieszony, że stary Lambert tak dobrze odgadł cel jego listu.

— No dobrze, arkusz papieru nie uczyni mnie uboższym.

Potem usiadł, złożył papier i zdobnem pismem napisał datę.

— Teraz napis? Do W. Pana... no, jak się twój Pan nazywa?

— O jakim panie mówisz? — odrzekł malec zakłopotany. Zniecierpliwiło to starego pisarza.

— Pan, do którego chcesz pisać!

Wiktor pojął teraz rzecz.

— Aha — odpowiedział — ale to nie Pan.

— A więc pani, prawda?

— Tak... nie... jąkał chłopczyna.

— To mi ciekawe — mruczał stary Lambert — nie wie, do kogo list chce napisać.

— Nie, ja wiem — odrzekł żywo Wiktor.

— To spiesz się i mów nazwisko.

Wiktor się zarumienił; zdaje się, że poznał, że to nie była właściwa droga zwracać się z swoim listem do takiego pisarza, jak stary Lambert, ale zebrał całą odwagę i rzekł:

— To Matka Boska do której chcę pisać.

Stary Lambert wcale się na to nie rozśmiał, ale położył pióro, wyjął fajkę z ust, a potem rzekł ostro:

— Chłopcze, zdaje mi się, że mnie masz za błazna; jesteś za mały, żebym kij brał na ciebie; ale w lewo i precz mi za drzwi!

Malec posłuchał, ale łzy stanęły mu w oczach. Wzruszyło to starego i rzekł:

— No, zostań — a potem zapytał: jak się nazywasz?

— Nazywam się Wiktor.

— I jak jeszcze?

— Nic więcej.

— I cóż to chcesz powiedzieć Matce Bożej?

— Chcę jej powiedzieć, że matka moja już od wczoraj śpi i prosić ją, by ją obudziła; ona to pewno potrafi, bo ja już próbowałem, ale nie mogę. Także o kawałek chleba chciałem dla mamy prosić.

Opowiadanie to wzruszyło bardzo starego Lamberta, bo dowiedział się z niego o prawdziwem położeniu biednego chłopczyka. Ale zapanował nad sobą i pytał dalej:

— Mówiłeś coś o chlebie?

— Tak, bo tego nam właśnie brakuje. Przedtem, zanim mama zasnęła, dała mi ostatni kawałek, a sama już dwa dni nic nie jadła. Mówiła, że nie ma głodu.

— I cóżeś robił, by mamę obudzić?

— Chwyciłem ją za rękę i pocałowałem.

— A czy widziałeś, że oddycha?

— Tego nie wiem — odrzekł chłopiec; — a czy to trzeba zawsze oddychać?

Stary żołnierz obrócił się, by ukryć łzy, które mu w oczach stanęły. Na pytanie ostatnie nic nie odpowiedział, ale sam pytał dalej:

— A gdyś ją za rękę chwycił nie zauważyłeś czego?

— Była zimna, ale u nas w izbie także bardzo zimno. Mama była bardzo piękna; ręce były złożone i nie poruszała niemi.

Stary Lambert kiwając głową mówił sam do siebie:

— Zazdrościłem bogaczom, chociaż mam przecież jeszcze co zjeść i napić się, a oto inne ludziska z głodu umierają! To jednak straszne!

Nagle wypogodziło mu się oblicze, postanowienie było powzięte. Przywołał malca do siebie, posadził na kolana i rzekł wzruszonym głosem:

— Moje dziecko, list twój napisany, wysłany i doręczony. Zaprowadź mnie do twej mamy.

— Dobrze — odpowiedział Wiktor — ale czemu ty płaczesz?

— Ja nie płaczę — odpowiedział żołnierz — i uściskał chłopca — mężczyznie nie wolno płakać. Ale ty, moje dziecko, będziesz niedługo płakał. Tymczasem bądź spokojny; kocham cię jak własnego syna. I ja miałem także kiedyś matkę, ale to już bardzo, bardzo dawno. A przecież zdaje mi się, jak gdybym na nią patrzał, jak gdybym ją widział na jej łożu śmiertelnem, jak mnie upominała: »Lambercie, bądź poczciwym człowiekiem i dobrym chrześcianinem«. Byłem wtedy nieco starszy od ciebie. Wizerunek Matki Boskiej wisiał nad łóżkiem. Był to prosty obraz, ale bardzo go lubiłem i często mi się przypomina. Widzisz to jest, co mnie wzrusza. Człowiekiem poczciwym byłem zawsze, ale dobrym chrześcianinem, no to...

Tu Lambert przerwał. Sam sobie się dziwił, że się tak rozczulił. Kiedyindziej wstydziłby się sam siebie, bo był zdania, że mężczyzna, a zwłaszcza żołnierz, powinien być twardy jak krzemień, a on rozczulił się jak dziecko.

— Moja kochana matko — rzecze potem — musisz jeszcze ze mnie być zadowolona. Niech się koledzy ze mnie śmieją, jak chcą, tego malca nie puszczę od siebie. List jego, chociaż jeszcze nieskończony, zdziałał podwójny skutek: chłopcu wyjednał ojca, a mnie serce. Chodź Wiktor, pójdziemy.

Co potem nastąpiło, łatwo czytelnik odgadnie. Biedną kobietę umarłą z głodu, nie można było ocucić. Kto ona była i jaką była historya jej życia, to niewiadomo. Ale w tem samem mieście mieszka do dziś człowiek w kwiecie wieku. Zna go całe małe miasto, jest to właśnie nasz Wiktor. Jest dobrym katolikiem, żyje w dostatku, wspiera chętnie ubogich, a zwłaszcza zajmują go opuszczone dzieci.

I stary Lambert jeszcze żyje, jest już podeszłym starcem, ale szczęśliwy i z dumą spogląda na swego wychowanka. Zrzędne i surowe usposobienie zamieniło się w grzeczność i uprzejmość; stał się także o wiele pobożniejszym

od onego zdarzenia z listem do Najśw. Panny. Opowiadając je powtarza często: »Listonosza nie znam, ale to wiem napewno, że list Wiktora doszedł do nieba«.

Jeden z gorliwych zelatorów naszych prosił nas o umieszczenie następującego wiersza w naszych Rocznikach:

Do Boskiej Dzieciny.

O śliczne dziecię, niebios kochanku,
Do kogo Ty tak na swojem sianku
Słodko wyciągasz rączęta?
Ku komu Twoje przecudne oczy
Ślą przez łzy rzewne wzrok ten uroczy,
Dziecino nasza Ty święta?

Patrzę po ziemi i widzę w dali,
Jak biedni ludzie będą płakali:
Więc naprzód już łzy ich liczę
I moje ku nim wyciągam ręce,
Bo jabym pragnął w gorzkiej ich męce
Przelać w nich wszystkie słodycze.

O pójdźcie do mnie, wy moi drodzy,
Wszyscy cierpiący, wszyscy ubodzy!
Ja wam łzy wasze osłodzę,
I krzyż wasz z wami razem poniosę
I zleję w serca pociech mych rosę
I każdy cierń wam nagrodzę...

Pójdźcie i dziatki i dusze czyste!
Oto wam niosę życie świetliste,
Łaski, pieszczoty i siebie.
Odtąd się będę otaczał wami
Jak wieńcem lilij. jak aniołami
I tu na ziemi i w niebie.

Lecz najbiedniejsi na całym świecie
To wy, grzesznicy... Jam dla was przecie
Przyszedł... Ja wszystko daruję...
Więc pójdźcie do mnie po tych uciskach!
Czyliż wam trudno w moich uściskach
Wyrzec serdecznie: »Żałuję!«

O pójdźcie wszyscy w smutkach, w chorobie,
W pracy, cierpieniu! Weźcie mnie sobie,
A komu ja się powierzę,
Temu dam więcej niż skarby złota,
Temu we wszystkich walkach żywota
Starczę za miecze, puklerze.

A kto mnie w sercu jak swego brata
Doniesie wiernie poprzez toń świata:
Na wieki błogosławiony!
Temu się w śmierci nad jego łożem
Zjawię z najsłodszem spojrzeniem Bożem
I z otwartemi ramiony...

Wykaz składek

od 1 maja do 17 sierpnia 1898 r.

Dyecezya krakowska. PP. Kanoniczki od Ducha św. 25 złr., z czego 5 złr. od Zgromadzenia, a 20 złr. od dzieci szkolnych. Czekajowna z Nowej wsi szlacheckiej 9 złr. od członków. R. Mietelska 4 złr. 4 ct. od członków, a mianowicie: J. Horwathowa 40 ct., F. Paczowska 30 ct., dyrektor Bereźnicki 1 złr., Dr. B. Markiewicz 50 ct., H. Leśniak 14 ct., H. T. 11 ct., R. M. 1 złr. 50 ct., N. N. i A. 9 ct. Zakład Dzieciątka Jezus 3 złr. 60 ct. M. Dyas 1 mk. K. Dyas 1 mk. J. Dyas 1 złr. 30 ct P. Wojciech 20 mk. X. Papesch, Dobczyce 10 złr. Z Zakopanego od Stasia i Maryni 1 złr. Przez Siostrę Maurycya Karmelitankę panna M. Dąbrowska 2 złr. 29 ct. i 13 rs. P. Wiechliński, Byszów, Horożanka 2 złr. 50 ct. F. Gąsio-

rowski, Jordanów, 3 złr. 10 ct. Mądrowna, Nowa wieś szlachecka 5 złr. 50 ct. A. Rzeszotko, Jordanów, 5 złr. Przew. X. Dziekan Opidowicz, Sułkowice, 5 złr. X. Hrubant T. J. 1 rs. Przew. X. Proboszcz Knycz, Oświęcim, 65 złr. 94 ct. od członków przez następujących zelatorów i zelatorki: z Brzezinki: M: Czarnik 2 złr. 10 ct., M. Naga 3 złr. 36 ct., K. Krzemień 2 złr. 25 ct., M. Chodur 4 złr., R. Dziedzic 2 złr. 88 ct., A. Czarnik 2 złr. 40 ct, A. Jędrzejczyk 2 złr. 88 ct., R. Smętek 2 złr. 16 ct.; z Babic: W. Bartuś 3 złr. 32 ct., K. Ledwoń 1 złr. 92 ct., A. Wilk 2 złr. 64 ct., E. Figurowska 4 złr. 51 ct.; z Rajska: A. Kamińska 3 złr. 12 ct., M. Kamińska 1 złr. 68 ct., L. Kamińska 2 złr. 32 ct, M. Garbuz 3 złr. 12 ct., M Bartel 1 złr. 92 ct.; z Pław: J. Czarnik 7 złr. 60 ct., J. Paszek 3 złr. 12 ct.; ze Skiednia: M. Będziak 2 złr. 88 ct., K. Burman 2 złr. 88 ct., K. Stanclik 2 złr. 88 ct. F. Hader, Dankowice, 4 złr. 80 ct, X. J. Hajost, Milówka, 8 złr. SS. Felicyanki, Wieliczka, ochronka górnicza, 3 złr. Przez Redakcyę „Głosu św. Antoniego“ 11 złr. 60 ct Julianna Swaczyna, Trzebinia, 8 złr. Przez Stachowskiego z Rybnej od członkow 36 złr. Przez zelatorkę J Swaczynę z Trzebini 11 złr 25 ct, a mianowicie: zel. Fr. Bednarczyk 1 złr. 93 ct., J. Swaczyna 3 złr. 79 ct, zel. A Ptrucha 2 złr. 77 ct., zel. Julia Kowalówna 2 złr 76 ct. Zel. B. Suchanowna z Liszek od członków 5 złr. 62 ct Zelatorki: Jadwiga i Antonina Irlikowne i J. Kuternakowna z Liszek 4 złr. F. Odrzywolski, Kościelec, 6 złr. 22 ct. A. Klichowna, Paczółtowice, 7 złr. 24 ct. Zel Fr. Borczak. Nowytarg, 2 złr. 78 ct. Fr. Odrzywolski od członków 6 złr. 94 ct X. T. Papesch. Dobczyce, 6 złr, X. J Jędrys, Jeleśnia, 10 złr. 36 ct. Przez Siostrę Gabryelę ze Zakładu Helclów 5 złr, a mianowicie: Pochopień Zofia, Katarzyna, Regina, Agnieszka i Jakób po 1 złr. Przez Siostry Felicyanki z Krystynowa od dzieci szkolnych 18 złr. 66 ct N. N. 15 ct. M. N. 1 złr. 50 ct. Zel. Rozalia Michalska 2 złr. 20 ct, a mianowicie: I. Horwathowa 30 ct., W Miaskowski 50 ct., R M. 1 złr., reszta od członków. Sierotka 50 ct. Służba ze szpitala św. Łazarza 15 złr. PP. Kanoniczki od św. Ducha 21 złr. 16 ct Dzieci uczęszczające na katechizm do XX. Misyonarzy 1 złr. 75 ct. Ze szpitala św Ludwika 1 złr. 24 ct. W. Piąstka 25 ct. Z. Maresionka 24 ct. M. Moszeńska 24 ct. W. Terles 2 złr. A. Szczęśny 20 mk. Agata Kogut 1 złr. A. Gutek 1 złr. K. Wiśniewska, Nowytarg, 5 złr. 30 ct. X. prof. Jeż 2 złr. 80 ct X. Z. Kulig, Wieliczka, 12 złr. Floryan i Anna Zacek, Spytkowice, 10 złr. J. Szerszeniewicz 1 złr. PP. Kanoniczki od Ducha św. 23 złr. Dzieci Maryi z ulicy Piekarskiej 6 złr. 35 ct. P. G.

25 ct. M. R. 10 ct. Przez J. Goluchownę z Czernichowa 1 złr. N. N. 2 złr. Gustaw, Marya Stankiewicz i A. Knoll 1 złr. 44 ct. Z. Wróblewska 6 złr. P. Jaroszewska 5 złr.

Archidyecezya lwowska. Przez SS. Miłosierdzia z Choderkowiec 11 złr. z czego rodzina Żenków 5 złr. K. Düllerau, Chmielówka 50 ct. X. Moczarowski. Chorostków, 11 złr. 50 ct. z czego hrabianki Zofia i Rozalia Cieńskie po 5 złr H. Düllera 50 ct. X. Dziekan Swadowski, Oleszyce, 3 złr Przez SS. Miłosierdzia z Budzanowa 8 złr. X. Moczarowski, Chorostków, 10 złr. Zel. J Zalewski, Podwołoczyska, 5 złr. 08 ct. X. M. Sokołowski, Lwów, 3 złr. H. Düleran 50 ct. X. Dziekan Swadowski Oleszyce 3 złr. 88 ct, z czego A. Witka 1 złr. 20 ct. Przez SS. Felicyanki z Uhnowa p. Żelichowska, Kurczyńska i dzieci 5 złr. X. W. Bąkowski, Brzeżany, 20 złr. X. Moczarowski, Chorostków, 4 złr. 95 ct. PP. Dominikanki, Rawa ruska. 5 złr. X. Moczarowski, Chorostków, 3 złr. 15 ct. SS. Miłosierdzia, Maryampol, 10 złr. Przez SS. Miłosierdzia z Tarnopola 10 złr. 34 ct., z czego z Puczapiniec przez zel. A. Mydło 3 złr. 60 ct., przez zel. H. Skulską 2 złr., przez zel. K. Litwin z Puczapiniec 3 złr. 60 ct. reszta od innych członków. X. Dziekan Swadowski, Oleczyce, 2 złr. 88 ct. X. Moczarowski. Chorostków, 6 złr. 15 ct. Z. Skibicka, Brzeżany, 10 złr.. z czego Dziunia Blizińska od koleżanek 1 złr. 14 ct., Tadzio Bliziński 1 złr, reszta od innych członków. H Düleran 50 ct. X. E. Seretny, Oleszyce, 6 złr. Przez SS Miłosierdzia z Rozdołu 8 złr. 50 ct. X. Superyor Tyczka, Jezierzany, 4 złr.

Dyecezya przemyska. Przew. X. Prałat Dornwald, Sambor, 51 złr. 50 ct., z tego 10 złr. ze szkoły żeńskiej. M. Felsztyńska 1 złr. 80 ct., z czego I. Dąbrowksi 1 złr., C. Leńczowska 25 ct. Uczennice kl. IVa 46 ct. J. E. 9 ct. X. M. Sidor, Jarosław, 4 złr. X. A. Boc, Chyrów. 20 złr. X. Sz. Bienkiewicz, Dobrzechów, 10 złr. SS. Felicyanki z Iwonicza 5 złr. W. Balicka 5 złr. 50 ct. X. St. Jarek, Strzyżów. 38 złr. 70 ct. X. Falęcki. Jasło, 34 złr. M. Felsztyńska, Przemyśl, 70 ct., z czego Wł. Tarnawski 54 ct., St. Cz. 10 ct., W. F. 10 ct. K. Czarnecka, Jarosław, 6 złr. 65 ct. SS. Miłosierdzia z Przeworska 20 złr. X. Minczakiewicz, Ławryków, 3 złr., X. St. Jarek, Strzyżów, 19 złr. 24 ct.

Dyecezya tarnowska. Uczennice Zakładu PP. Urszulanek z Tarnowa 11 złr. 50 ct. X. Siemieński, Szynwałd, 10 złr. X. J. Suwada, Luszowice, 23 złr. 4 ct ze składek Józefa Suwady, Jana Fijała, Józefa Kijaka, R. Juszczyk, Agaty Tarnawskiej, J. Wiśniewskiogo, Jakóba i Kazimierza Kędziorów, X. W. Dąbrowski, Cmolas, 8 złr. X. Fr. Szczudło, Witkowice, 11 złr. 52 ct. X. M. Gorzański, Zakliczyn, 9 złr. 10 ct. P.

Jaworski, Bochnia, 4 złr. St. Stoch, Borzęcin, 7 złr. 2 ct. P. Swierc, Szczepanów, 4 złr. 64 ct. W. Potok, J. Warysionko, T. Labaj., R. Dudlonka, T. Zorowska, R. Oboronka, J Nicpoń i Kl. Wojcik z Zassowa 2 złr. X. Wolski, Borowa, 4 złr. 10 ct.

Dyecezya wrocławska. N. N. Bienkowice, 50 fen. Przez J. Waliczek z Dziedzic 8 złr., z czego A. Chybiosz 5 złr., B. Kopeć 3 złr. E. Greif 5 m. 50 . Ag. Beldzik 14 m. Alb. Jarosch, Deschowitz, 14 m. P. Fritsch Krempe 67 m. 70 f. K. Fritsch Krempe 17 m. 75 f. X. Kubis, Opole, 30 m. A. Świerzyński, Dąbrówka, 7 m. Jan Waliczek, Dziedzice, 3 złr. 50 ct, z czego J. Jurczyk 1 złr, M. Waliczek 2 złr., K. Waliczek 50 ct. A. Poloczek, Jabłonków, 3 złr. 40 ct. A. Supka, Imielin, 16 m. 50 f. M. Marcinek 6 m. M. Pabis 5 m. M. Ramola 1 m. 40 f. M. Chrobok 1 m. M. Poprawa 20 m. A. Klimczak, Mysłowice, 12 m. K. Biskupek, Żerniki, 49 m. A. Janosz Piekary, 9 m. M. Wystrych 12 m. Przez zelatorkę Fl. Frank ze Siemianowic 40 m. 50 f.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. Siostra Ostrowska z Kościana od członków 200 m. J. Nowak, Czerleńko, 15 m. J. Gierek, Kokoszki, 6 m. 80 f. X. Prałat Woliński 12 m. Jan Brandowski, Koszmin, 23 m. 50 f. I. Witkowski, Koszmin, 14 m 50 f. B. Roth, Poznań, 10 m., z czego: Ant. Maraniak 5 m., M. Jednorowicz 1 m. 50 f. Siostra I. Juszczewska, Poznań, 37 m. M. Fröhlich, Strzelno, 3 m. Leokadya Palczewska, Poznań, 12 m.

Dyecezya chełmińska. Kl. Regenbrecht, Pelplin, 5 m. 80 f. Przez M. Strogulskiego z Collegium Marianum w Pelplinie 41 m. 38 f. K. Radkowski, Ludwigsthal, od członków 47 m. J. Schlegier, Pelplin, 9 m., Grąbczewska, Pelplin, 2 m. 50 f.

Węgry. X. M. Zeman, Veczele, 10 złr.

Rosya. X. Agnusiewicz 85 rs. X. S. 4 rs. Fr. Z. 22 rs. A. K. 1 rs. N. N. 3 rs. N. N. 1 rs. Przez O. Hrubanta A. W. 50 rs. N. N. 2 rs. G. K. 20 rs. A. R. 13 rs. od E. Gryzer, od F. Szczepaniaka, od M. Russel i X. Agniewicza otrzymano 100 rs. O. L. T. 50 rs. Sz. K. 3 rs. 30 kop. Szymon 30 kop. N. 50 ct. Karolina 48 kop. T. K. 5 rs. Fr. B. 1 rs. K. W. D. 10 rs. N. N. 16 rs. N. N. 3 rs. X. S. 60 rs. J. J. 3 rs.

Administracya »Dzieła« i nadal pośredniczy w przyjmowaniu składek na odnowienie **Katedry na Wawelu.**

Złożyli na ten cel:

Przez W. Strogulskiego z Pelplina 15 m. 70 fg.

Zwracamy uwagę Zelatorów i Zelatorek, że w Administracyi »Dzieła« mogą nabyć darmo: obrazków wpisowych i to z tekstem polskim, niemieckim, litewskim; medalików; broszury »Głos Dzieciątka Jezus«. Są również do nabycia »Roczniki niemieckie«.

Polecamy usilnie rozszerzanie broszury: **„Cudowna Statua Dzieciątka Jezus w Pradze“**, cena 10 ct. (20 f.) i kartek: »Jezu najsłodszy! jesteś tu z nami?« cena 1 ct. (2 f.), z czego dochód przeznaczczony jest na »Dzieło«.

Są również do nabycia bardzo piękne:

FIGURKI BOSKIEGO DZIECIĄTKA.

Wysokie 80 ctm., kosztują razem z portoryum 27 złr. (54 m.) Wysokie 50 ctm., kosztują 18 złr. (36 m.)

Miejscowości, gdzie liczniejsi są członkowie, powinny je mieć, polecamy więc Przew. X. X. Dyrektorom za pomocą składek powolnych nabyć je.

Kraków 1898.— Drukarnia Uniwer. Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20-go marca 1870 r. i 15-go lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków „Dzieła", którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątka Jezus, jakąś ofiarę— choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami „Dzieła", byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy „Dzieła".

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby, zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.